

LUBIĘ SWOJĄ PRACĘ.

- Z PANIĄ HELENĄ URBANIAK ROZMAWIA RENATA NOWACKA-PYRLIK
(instruktor rehabilitacji podstawowej niewidomych i słabo widzących)

O Pani Helenie dowiedziałam się od moich znajomych. Byli zafascynowani jej osobowością i postawą życiową – pełną radości życia i życzliwości dla innych. Ich podziw dodatkowo wzbudził fakt, że Pani Helena pracuje w szkole jako nauczycielka. I pewnie nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że Pani ta, niedawno ukończyła osiemdziesiąt lat i jest osobą całkowicie niewidomą.

Od razu zapragnęłam poznać Panią Helenę, porozmawiać z Nią i dowiedzieć się, w jaki sposób radzi sobie z codziennością, co sprawia, że inni, przypadkowo spotkani ludzie, darzą ją taką sympatią, a także – skąd czerpie energię i siły do pracy, o której czasem, w przypływie złości czy rozgoryczenia mówi się: „bodaj byś cudze dzieci uczył”.

Pani Helena, mieszkająca i pracująca w Gdyni, zgodziła się na rozmowę. Umówiliśmy się w miejscu jej pracy – w Gdyńskiej Szkole Społecznej przy ul. Kapitańskiej 37. Już kierowca taksówki, którą jechałam na spotkanie, potwierdził to, co mówili znajomi, że pani Helena jest osobą bardzo sympatyczną, pogodną i nie narzekającą na swój los. Jego firma ma zlecony przewóz Pani Heleny z domu do szkoły i z powrotem, więc stąd ją zna.

W szkole, założonej w 1990 roku przez grupę nauczycieli i rodziców, będącej pod patronatem Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów i Animatorów KLANZA, przywitał mnie dziecięcy gwar. W dwupiętrowym budynku mieszczą się: zerówka, szkoła podstawowa i gimnazjum. W sumie uczy się tu około 200 dzieci. W poszczególnych klasach może być maksymalnie 18 uczniów, co stwarza możliwość indywidualnego dotarcia do każdego dziecka. Szczególną uwagę otacza się uczniów niewidomych i słabowidzących. Można nawet powiedzieć, że szkoła ta specjalizuje się w problematyce tyflogicznej i uczeniu dzieci niewidomych i słabowidzących z normą intelektualną. Znajduje się w niej specjalistyczny sprzęt ułatwiający naukę takim uczniom, dodatkowo na uwagę zasługuje fakt, że wszyscy zatrudnieni tu nauczyciele znają brajla. Ponieważ w szkole potrzebna jest wiedza tyflopedagogiczna, panie: Katarzyna Mieloszyńska, Beata Kącicka zajmujące się nauczaniem klas od pierwszej do trzeciej, przeszły w Warszawie odpowiednie przeszkolenie, by móc dodatkowo wspierać niewidome dzieci.

Trzecia nauczycielka z grupki tyflopedagogów, to pani Agnieszka Rusakiewicz, która w starszych klasach uczy historii. Ona – w odniesieniu do uczniów z problemami wzrokowymi prowadzi naukę orientacji przestrzennej.

Pan Marek Stożyński, nauczyciel języka polskiego i również tyflopedagog przygotowuje starszych uczniów niewidomych do egzaminów. Praca ta odbywa się z płynnym wykorzystaniem komputera i stosownego oprogramowania.

Dowóz uczniów taksówkami pokrywa Urząd Miasta Gdyni.

Dodatkowo, z myślą o niewidomych i słabowidzących uczniach z całej Gdyni (a więc uczących się także w innych placówkach), w szkole tej od 7 lat organizowane są zajęcia o różnorodnej tematyce w ramach programu „OCZKO”. Koszty zajęć (wraz z dowozem dzieci taksówkami) pokrywany jest z funduszy Urzędu Miasta na poczet projektów dotyczących aktywizacji osób niepełnosprawnych z Gdyni.. Dzieci z problemami wzrokowymi ze szkół podstawowych i gimnazjów, którym trudniej odnaleźć się z grupie pełnosprawnych uczestniczą w specjalnie zorganizowanych dla nich zajęciach, trwających jeden tydzień w czasie ferii zimowych i dwa tygodnie podczas wakacji. W czasie nadchodzących tegorocznych ferii, panie realizujące program mają w planie dużo atrakcyjnych zajęć, m.in. wyjścia do Oceanarium, do Muzeum Miasta Gdyni, do kina, czy zwiedzanie Teatru Miejskiego w Gdyni. Na zakończenie przewidziany jest bal.

Przepraszam za odejście od zasadniczego wątku, czyli rozmowy z Panią Heleną, ale praca Dyrekcji i Pedagogów z tej Szkoły na rzecz dzieci z niepełnosprawnością wzrokową, oraz ogromna przychylność i zrozumienie sytuacji tych dzieci ze strony Urzędu Miasta Gdyni, z pewnością mogą stanowić wzór do naśladowania.

Z panią Heleną spotkałam się w niewielkim, przytulnym gabinecie. Uwagę przykuwa w nim mnóstwo książek pisanych brajlem, stojących na regałach wzdłuż ścian. Na biurku komputer i maszyna brajlowska. Oprócz tego stolik i krzesło dla ucznia. W tym pokoju pani Helena prowadzi, w ramach szkolnych lekcji, indywidualne zajęcia adresowane do słabowidzących i niewidomych uczniów.

Pani Heleno, od jak dawna Pani tutaj pracuje? Czego Pani uczy? Jakie były początki Pani pracy?

W szkole tej jestem zatrudniona już siedemnasty rok jako instruktor nauczania brajla i bezwzrokowego posługiwania się komputerem.

Ale zajmuję się też, np. przepisywaniem na brajla uczniom z problemami wzrokowymi potrzebnych im podręczników i ćwiczeń (przepisywane przez mnie teksty są najpierw nagrywane przez nauczyciela uczącego danego przedmiotu). W razie potrzeby dzielę się także z nauczycielami i rodzicami niewidomych i słabowidzących uczniów informacjami na temat różnych pomocy technicznych (w tym tzw. „nowinek”) ułatwiających życie osobom niewidomym. Oczywiście wcześniej sama muszę się zapoznać i nauczyć posługiwania tym specjalistycznym sprzętem, co nierzadko wymaga ode mnie dużo czasu i cierpliwości (choćby wczytania się w instrukcje obsługi).

A wszystko zaczęło się od wysłania mnie, w ramach działalności Polskiego Związku Niewidomych, na trzytygodniowy kurs dla Instruktorów Nauczania Brajla, jaki odbył się w Bydgoszczy w 1997 roku. Pamiętam, że nie miałam wówczas przekonania co do uczestnictwa w tym kursie; od dzieciństwa znałam i bardzo dobrze posługiwałam się brajlem, a więc nie widziałam sensu w zdobywaniu „papierka” (czyli zaświadczenia o ukończeniu szkolenia dla tego rodzaju instruktora). Przekonano mnie jednak, że może kiedyś taki „papierek” się przyda, i dlatego ukończyłam to szkolenie. A po trzech latach do naszego PZN-u zgłosiła się szkoła, z zapotrzebowaniem na „kogoś do nauczania brajla”. Nigdy nie planowałam pracy w szkole, poza tym od kilku lat będąc na rencie, już nie pracowałam. Ale ponieważ akurat miałam potrzebne uprawnienia i okazało się, że nie ma przeszkód, bym została zatrudniona, postanowiłam zaryzykować. Szybko się w tę pracę wciągnęłam, i chociaż od dawna mogłabym być tylko na emeryturze, to nadal pracuję. A ponieważ od zawsze interesowały mnie różne nowinki techniczne, to nauczyłam się obsługi komputera i wszystkich innych pomocy elektronicznych, z których korzystają osoby niewidome. I też mogę tego uczyć.

Dla wielu osób szkoła to, delikatnie mówiąc, mało przyjazne miejsce, kojarzące się z ustawicznym hałasem, przekrzykiwaniem się dzieci, bieganiem po korytarzach. Czy Pani to nie przeszkadza?

Powiedzenie „bodaj byś cudze dzieci uczył” nie sprawdza się w moim przypadku, ponieważ ja naprawdę lubię to, co robię. Dzieci mnie nie denerwują, mam do nich dużo cierpliwości, mogę im godzinami tłumaczyć i nie okazywać zniecierpliwienia. Poza tym, gdy widzę efekty tej swojej pracy – osiągnane przez uczniów sukcesy w szkole i poza szkołą, to wiem, że warto mobilizować się do wysiłku.

No i dopóki jestem zdrowa, a także dopóki szkoła będzie chciała mnie zatrudniać, to ja chętnie będę tu nadal przyjeżdżać. Aktualnie pracuję dwa razy w tygodniu – w środy i czwartki po pięć godzin. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że z moim zdrowiem może być różnie – wszak 13 grudnia ubiegłego roku skończyłam osiemdziesiąt lat. Jak dotąd jednak, nie narzekam. Miałam co prawda niedawno incydent z migotaniem przedsiónek, ale dostałam odpowiedni lek, i znowu jest dobrze. Najważniejsze jest to, że ta moja praca przynosi efekty, i że ja sama jestem zadowolona z tego, co robię. I chociaż wcześniej nie myślałam, że kiedykolwiek będę nauczycielką, to nie żałuję, że się tu znalazłam. Zresztą kilkanaście roczników już czegoś nauczyłam.

Czy ma Pani kontakt z absolwentami?

To zależy. Nie ze wszystkimi, ale niektórzy byli uczniowie tej szkoły, nadal piszą listy na moją pocztę e-mailową, kontaktują się ze mną przez Skype. Mam np. częsty kontakt z bardzo zdolnym niewidomym uczniem – Dawidem, który teraz jest w liceum w Wejherowie i tam, wraz ze swoją klasą, buduje raketę. Szkoła otrzymuje na ten cel dofinansowania, a młodzi konstruktorzy są bardzo poważnie traktowani. Satysfakcjonujące jest to, że Dawid m.in. przy mojej pomocy jeszcze w tej szkole zaczął tworzyć złożone programy informatyczne. Natomiast teraz „uczeń przewyższył mistrza”.

Inna moja uczennica, Magda, została przyjęta do Liceum dla Niewidomych w Bydgoszczy. Tu jednak nabrała śmiałości, nauczyła się brajla i nowoczesnych technik komputerowych i teraz też bardzo dobrze sobie radzi.

Jeszcze inny mój uczeń, Kuba, którego uczyłam od pierwszej klasy – tu skończył podstawówkę i gimnazjum, dostał się bez problemu do liceum w Gdyni i skończył go z najlepszym wynikiem maturalnym. Ma on bardzo ciekawą pasję. Gdyby nie brak wzroku, mógłby zostać paleontologiem. Jako zgłębianie wiedzy wybrał filozofię. Myśli jeszcze o jakimś innym kierunku, ale tego na razie nie precyzuje. Tak więc, obserwując postępy „moich” absolwentów, cieszę się z ich sukcesów.

Ilu uczniów obecnie korzysta z Pani lekcji?

W szkole jest obecnie siedmioro dzieci z poważnymi problemami wzrokowymi. Jeśli chodzi o moje zajęcia, to w tym roku szkolnym uczyć brajla i podstaw informatyki trójkę dzieci ze szkoły podstawowej - Mikołaja z piątej klasy oraz Łukasza i Mateusza- z trzeciej. Jest jeszcze Natalia z drugiej klasy gimnazjum, która przychodzi tylko na ćwiczenia w pisaniu na klawiaturze komputerowej systemem dziesięciopalcowym (służy do tego program MAG). Osoba niewidoma czy słabowidząca musi się nauczyć takiego pisania, by później móc pisać biegle i nie zastanawiać się, albo liczyć poszczególne klawisze.

Często powtarzam niewidomym i słabowidzącym uczniom, że muszą się starać dorównać widzącym. Dlatego nie stosuję wobec nich taryfy ulgowej. Uczę też, jeśli widzę taką potrzebę, codziennych czynności – zawiązania butów, posługiwania się zegarkiem czy – wydawałoby się prostego – wkładania kurtki i rozróżniania rękawów. Rodzice może nie mają do tego cierpliwości, a może nie wiedzą, że osoby niewidome potrafią i powinny osiągnąć samodzielność. I że należy od nich wymagać tej samodzielności możliwie najwcześniej.

Czy współpracuje Pani z rodzicami dzieci niewidomych i słabowidzących? Czy zgłaszają się do Pani po jakieś porady?

Ogólnie raczej nie. Rodzice chyba uważają, że to, co oferuję ich dzieciom, jest im potrzebne i przydatne. Jednak oni sami nie bardzo chcą się uczyć brajla czy obsługi specjalistycznego sprzętu dla niewidomych. Ale jeśli napiszę do nich e-maila, to odpowiadają.

Czy obserwuje Pani jakieś trudności w tej pracy?

Właściwie na nic nie mogę narzekać. Dyrekcja tej szkoły stworzyła mi luksusowe warunki do pracy, i zawsze kiedy mam jakiś problem, stara się jakoś tak zaradzić, żeby i „wilk był syty i owca cała”. Z kadrą pedagogiczną współpracuje mi się bardzo dobrze. Gdyby występowały jakieś poważniejsze problemy, to z pewnością nie zatrudniano by mnie przez tyle lat, a i ja sama bym zrezygnowała. Pani Dyrektor Małgorzata Kusyk zawsze „idzie mi na rękę”, gdy trzeba coś nagle załatwić, czy gdzieś wyjechać. To samo dotyczy pana wicedyrektora Tomasza Felskiego, który zawsze znajdzie sposób, żeby mi pomóc, gdy wystąpi taka potrzeba.

Natomiast dzieci uczą się raczej chętnie, chociaż brajla niekoniecznie. Wolą informatykę..

A jak Pani przekonuje uczniów do nauki brajla? Dlaczego, Pani zdaniem, należy znać ten system?

Chociażby dlatego, że wszędzie, w środkach komunikacji – w autobusach, nowoczesnych pociągach, w windach, na opakowaniach lekarstw, na wielu kosmetykach, na drzwiach różnych urzędów, coraz częściej w muzeach, w galeriach, na różnych wystawach są oznakowania, podpisy czy opisy w brajlu. I dlatego, jeśli się nie widzi, warto znać ten system, by być bardziej samodzielnym i niezależnym od pomocy ludzi widzących. Niewidome dzieci i młodzież powinny bezwzględnie i bez większych problemów opanować ten system. W starszym wieku nauka jest trudniejsza, ale jeśli się bardzo chce, to też można. Miałam znajomą, która, będąc w wieku ponad siedemdziesięciu lat, nauczyła się dość płynnie czytać i pisać brajlem. Oczywiście, podobnie jak przy każdej nauce czegoś nowego, potrzebna jest tu cierpliwość i konsekwencja.

A skąd wzięło się u Pani zainteresowanie nowoczesnymi technologiami?

Od zawsze lubiłam wszystkie nowinki techniczne. Już jako dziecko potrafiłam rozkręcić i potem skrócić radio, by przekonać się, jak jest zbudowane w środku. Potem naprawiałam magnetofony – najpierw szpulowe, potem kasetowe.

Aktualnie, na co dzień posługuję się między innymi dyktafonem i notatnikiem brajlowskim o nazwie BrailleSense. Dzięki niemu mogę np. prowadzić dziennik lekcyjny, słuchać nagranych książek, albo czytać je w brajlu.

Poza tym, gdy dzieje się coś ciekawego na gruncie tzw. nowinek technicznych, to nadal staram się być na bieżąco.

Ostatnio np. zakupiłam dla siebie, i z niecierpliwością czekam na dostarczenie mi fantastycznego – moim zdaniem – urządzenia dla osób niewidomych pod nazwą IBAI. Jest to najbardziej zaawansowana, w pełni udźwiękowiona klawiatura brajlowska, która działa bez dodatkowego oprogramowania.

Zaletą tego urządzenia są: niewielki rozmiar i dużo możliwości. IBAI pozwala np. na sterowanie telefonem, tabletem czy komputerem. Będzie można przy jego pomocy „podpiąć się” do każdej komórki, nawet bez udźwiękowania. Poza tym jest w nim miernik światła (dający możliwość sprawdzenia, czy światło jest zapalone w pomieszczeniu, czy nie), tester kolorów (służący do określania kolorów np. ubrań), odtwarzacz książek mówionych, notes i wiele innych przydatnych funkcji. Gdy już przetestuję to urządzenie, potem oczywiście będę uczyć posługiwania się nim „moje” dzieci w szkole i znajomych. A także zachęcać do jego zakupu (koszt w porównaniu z innymi urządzeniami podobnego typu jest stosunkowo niewielki).

Wcześniej nauczyłam się posługiwania iPhonem. Między innymi po to, by także dzieciom niewidomym móc pokazywać różne tajniki i możliwości, jakie stwarza. Dzieci bowiem otrzymując takie „nowoczesne wynalazki”, oczekują ode mnie odpowiedzi na różne pytania. Czasem mówią, że rodzice kupując im np. te iPhony, nie wiedzą jak one działają. Do tego często brak im czasu i cierpliwości na czytanie instrukcji obsługi i uczenie się poszczególnych funkcji. Dlatego ja powinnam to wiedzieć. Ale przyznaję – sporo czasu musiałam poświęcić, by opanować to urządzenie bezwzrokowo.

Z artykułu poświęconego Pani pt. „Piękniejszy świat” autorstwa nieżyjącego już dziś redaktora Józefa Szczurka (zamieszczonego w „Pochodni” w 2003 roku; zachęcam do zapoznania się z nim, jest dostępny w Internecie), można dowiedzieć się, że brak wzroku spowodowany został przedwczesnym pojawieniem się Pani na świecie. W wieku niecałych sześciu lat, zgodnie z niemieckimi przepisami (1941 rok) musiała Pani pojechać do szkoły dla niewidomych w Królewcu. Ponieważ stosowano tam bolesne kary fizyczne, to po wakacjach nie wróciła już Pani do tej szkoły, pozostając z rodziną. Mogło się tak stać, dlatego że szkoła w Królewcu została zawieszona z powodu zbliżającego się frontu. Dopiero w roku 1947 udało się Panią przekonać do nauki w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach. Tamten czas wspominała Pani jako dobry i przyjazny. Po laskowskich szkołach, podstawowej i zawodowej, ukończyła Pani kurs masażu, a następnie wróciła już na stałe do Gdyni, gdzie podjęła pracę w szpitalu. Jednocześnie rozpoczęła Pani naukę śpiewu na pięcioletnim kursie muzycznym i współpracę, trwającą piętnaście lat, z chórem „Symfonia”. Wskutek poważnej choroby musiała Pani zrezygnować z pracy w szpitalu, ale z kolei znalazła Pani zatrudnienie w

spółdzielni dla niewidomych „Sinema”. Praca była dość monotonna, polegająca na montażu elektronicznych części, dawała jednak środki do życia, i to było wówczas ważne. Po kilku latach przebywania na rencie nieoczekiwanie podjęła Pani pracę w szkole i wykonuje ją Pani do dziś.

Pani najbliżsi kolejno odchodzili. Najpierw tato – jeszcze w czasie wojny, w roku 1983 mama, która z Panią prawie cały czas mieszkała, niedługo potem jedyny brat. Jak ułożyła sobie Pani codzienne życie? Wiem, że poza pracą miała, i ma Pani nadal różne ciekawe pasje i zainteresowania. Czy w dużym skrócie może Pani o nich opowiedzieć?

Jedną z tych pasji było ukończenie kursu krótkofalarstwa i zdobycie licencji. Dzięki temu miałam za pośrednictwem radia CB łączność w obszarze lokalnym, a następnie poprzez odbiornik krótkofalowy – z całym światem. Pamiętam, jaką frajdę w latach osiemdziesiątych sprawiało mi łączenie się, np. z Nową Gwineą (utrzymywałam wtedy ciekawe kontakty z księżmi misjonarzami). W rozmowach z nimi, gdy nie docierały słowne przekazy, posługiwałam się alfabetem Morsa. Ale w pewnym momencie wiatr zwał mi antenę, a później już mi nie pozwolono postawić nowej. Jednak ja jeszcze sobie kupię radyjko krótkofalarskie i będę się znowu łączyć z odległymi miejscami. Chciałabym też jeszcze zdążyć napisać książkę o tym, i wielu innych moich przeżyciach. Mam już tytuł: „Zwierzzenia Stokrotki”. Problem w tym, czy po napisaniu znajdę wydawcę.

Inną moją pasją był śpiew. Odkąd pamiętam, lubiłam śpiewać. Będąc w Laskach, śpiewałam w chórze, tam też poznałam nuty brajlowskie. A gdy zostałam zaangażowana jako solistka do 60-osobowego, mieszanego chóru „Symfonia” w Gdyni, do swoich partii solowych przygotowywałam się, nagrywając potrzebne mi utwory.

Czy z tym chórem występowała Pani także poza granicami Polski?

Tak, z chórem jeździliśmy na tzw. wymiany. Przez trzy tygodnie byliśmy np. we Włoszech, mieliśmy także tournée po Rosji, Niemczech.

Niezależnie od wyjazdów z chórem, podróżowałam także z rodziną i przyjaciółmi. Byłam np. we Włoszech, we Francji, a w ubiegłym roku wraz z moją bratanicą i jej mężem zwiedzałam Egipt. To było jeszcze przed tym krwawym incydentem na plaży. Ale już wtedy, na każdym rogu ulicy stali uzbrojeni, pilnujący nas – turystów – strażnicy. Wprawdzie nikomu z nas nic złego się nie stało, ale niepokój i lęk to nie są przyjemne uczucia. I trudno wówczas skupić się na zwiedzaniu obiektów turystycznych i egzotyce.

A jak pani sądzi – dlaczego tak dużo osób niewidomych nie może znaleźć pracy?

Ponieważ istnieje lęk u pracodawców, obawa że ktoś, kto nie widzi, nie poradzi sobie. Że z taką osobą będzie więcej problemów niż pożytku z jej pracy. A wiadomo – nikt nie chce mieć problemów. Pracodawcy boją się też odpowiedzialności za osobę niewidomą. Chyba także niedostatecznie jest rozpropagowane, że niewidomy dużo potrafi. I że przy niewielkich nakładach i odpowiednim dostosowaniu stanowiska pracy, może być prawie całkowicie samodzielny.

Ale trzeba też otwarcie powiedzieć, że nie wszystkie osoby niewidome, także po studiach, mają predyspozycje, by pracować na równi z pełnosprawnymi.

Niektórym osobom, mniej samodzielnym, pewnie łatwiej byłoby znaleźć pracę w dawnej spółdzielczości niewidomych, ale dziś już, niestety, nie ma takich możliwości. Jeśli chodzi o mnie, to miałam szczęście znaleźć ciekawą pracę i jestem z niej, i w ogóle z życia zadowolona.

A jak dziś spędza Pani swój wolny czas?

Gdy go mam, lubię czytać książki, oglądać filmy z audiodeskrypcją, spędzać czas przy komputerze. Jeszcze niedawno często chodziłam do teatru (miałam znajomych aktorów, którzy przysyłali mi zaproszenia; wtedy nie mogłam narzekać na brak przewodników. Ale, niestety – ci moi znajomi poszli na

emeryturę i bezpłatne wejścia się skończyły). Natomiast dziś bilety są bardzo drogie. Teraz przede mną dwa tygodnie ferii. Może będzie w tym czasie przychodzić do mnie dziewczynka, chcąca nauczyć się brajla. Chciałabym też na poważnie zająć się pisaniem tej swojej „autobiografii”.

Zdarza się, że w wolnym czasie wyjeżdżam. Utrzymuję dobry kontakt z moją bratanicą i jej mężem. Mają oni trzech dorosłych synów, którzy już pozakładali rodziny i zamieszkali tuż obok rodziców, na wsi. Gdy do nich przyjeżdżam, zajmuję niekrępujący pokój z telewizorem. Dobrze się tam czuję, ponieważ wszystko jest przystosowane do moich potrzeb, mogę też korzystać z Internetu.

W rozmowie ze mną, współpracujące z Panią w szkole osoby, wyrażały się o Pani w samych superlatywach. Mówiły, że „jest Pani niesamowita, że cieszy się Pani ogromnym szacunkiem i autorytetem zarówno u dzieci, jak i u kadry pedagogicznej”, że „uczniowie chętnie chodzą na Pani zajęcia”, a także „oprócz tego, że ma Pani świetny z nimi kontakt i dzieci czują się przez Panią dobrze „zaopiekowane”, to jest też Pani osobą wymagającą”, i że „nie ma u Pani „pracy na skróty”. Wszak Pani sama przeszła swoją „szkołę życia” i wie, że aby osoba niewidoma mogła osiągnąć jakiś sukces, to musi go wypracować solidną pracą. Dlatego jest Pani znana również z tego, że „nie pobleża, wie, czego oczekuje, i zdaje sobie sprawę z tego, że od osoby niewidomej można i trzeba wymagać”. Jedna z pań powiedziała jeszcze, że „dla dzieci z naszej szkoły jest Pani taką ukochaną Panią Helenką” i że „gdy podczas przerwy wychodzi Pani ze swojego gabinetu, to wszystkie dzieci z bardzo żywiołowej klasy obok, rzucają się, by pomóc Pani bezpiecznie wyjść ze szkoły”. Usłyszałam także, że „również poza szkołą jest Pani osobą niezwykłą – biorącą udział w morskich rejsach, łaknącą przygód, ciekawie piszącą o swoich przeżyciach, a przy tym niezwykle skromną, serdeczną i chętnie pomagającą innym”. Skąd Pani czerpie tę radość życia, ciekawość świata i otwartość na innych?

Ogólnie nie mogę na nic narzekać. Nie mam żadnych konfliktów, ludzie są do mnie przyjaźnie nastawieni. Ale i ja jestem dobrze nastawiona do wszystkich. Z nikim nie mam żadnych problemów, ponieważ jestem ugodowa i tolerancyjna. Jak tylko mogę, staram się wychodzić z jakąś inicjatywą, propozycją pomocy, zainteresowaniem się sprawami innych, nie mam w sobie roszczeniowej postawy. Poza tym ważne według mnie, to nie mieć poczucia, że jest się niepotrzebnym, nieprzydatnym i nieszczęśliwym.

Niedawno przeprowadziłam w swoim niewielkim 26-metrowym mieszkaniu kapitalny remont. Połączono mi pokój z aneksem kuchennym, przystosowano łazienkę. Mam teraz wszystko urządzone zgodnie z moimi wcześniejszymi marzeniami i potrzebami. Chciałabym zachować dotychczasowe zdrowie, by móc z tego wszystkiego korzystać i nadal cieszyć się tym, co mam.

A czy jest coś, czego Pani brakuje?

W mieszkaniu wszystkie potrzebne czynności – sprzątanie, gotowanie, dbanie o ubrania itp. wykonuję sama. Brakuje mi jedynie stałego, zaufanego przewodnika – asystenta, który wszędzie by ze mną poszedł i pomógł w załatwianiu różnych codziennych spraw poza domem. Pomimo dobrej orientacji w przestrzeni, dziś, ze względu na zawroty głowy, nie mogę wychodzić sama. Natomiast konieczne sprawy „na mieście”, jak każda inna osoba, muszę wciąż załatwiać.

W Warszawie istnieje program „Asystent Osoby Niepełnosprawnej”. Co prawda nie w pełni odpowiada on na zapotrzebowanie coraz większej liczby osób niepełnosprawnych, ale mimo pewnych ograniczeń, dla wielu osób stanowi ogromną pomoc w załatwianiu różnych spraw „poza domem”. Czy w Gdyni nie ma podobnego systemu?

Niestety, nie ma. Słyszałam, że na terenie Gdyni niektóre osoby niepełnosprawne korzystają z pomocy asystentów w ramach Ośrodka Pomocy Społecznej. Ale pomoc ta, udzielana jest tylko osobom niepracującym i będącym pod opieką OPS-u. A ja nie korzystam z takiej opieki i nadal pracuję.

W takim razie, serdecznie dziękując za rozmowę, życzę Pani oprócz zdrowia i wielu powodów do radości, znalezienia odpowiedniej osoby w charakterze asystenta. .